



Kawa ^{d / e} wiosny

Wszystkie kłopoty zaczynają się podobnie, pomyślał Prezes, a jeśli nawet inaczej, to nieuchronnie wiodą do tego samego. Rozwagał więc, jak to jest z tym problemem, czemu nawet koty nie są od niego wolne, a Kreska w tym czasie przepychała imbryk na sam skraj kuchenki gazowej. Wewnątrz chlupotała kawa.

— Hej! — zamiauczał Prezes. — Jak tam na górze? W porządku?

Kreska nie odpowiedziała, pchała dalej, aż część podstawy imbryka znalazła się poza brzegiem kuchenki. Wystarczyłoby jedno małe pchnięcie albo zwykły przeciąg i imbryk spadłby na wykładzinę. Kreska znieruchomiła w samozadowoleniu.

— Co to będzie? — zapytał Prezes.

— Robię pułapkę na wiosnę — wyznała Kreska — kiedy się zjawi, zrzuć jej imbryk na głowę.

— A skąd wniosek, że wiosna zjawi się akurat w kuchni? Może wejść na przykład przez balkon albo wentylację.

— Przez balkon nie, bo jest tam siatka na wiosnę — odparła

Kreska z namysłem. — Powiedz mi, co wiesz o wiosnie? Bo ja niewiele, poza tym, że jest ciepła. Co o tym sądzisz?

— Wiosna jest zielona, ciepła i pięknie pachnie — oznajmił Prezes i chciał dodać, że wcale nie powinno zrzucić się jej imbryków na głowę. Kreska weszła mu w słowo.

— Ciepła! Rozumiesz? — miauczała, przejęta własną przenikliwością. — Wiosna przyjdzie do nas z piekarnika, bo tam jest najgoręcej.

Prezes przesłał jej prawdziwie koci uśmiech. Koty często się uśmiechają, ale robią to tylko wówczas, gdy ludzi nie ma w pobliżu.

— A dlaczego chcesz upolować wiosnę? Nigdy nikomu nie zrobiła nic złego.

Wystarczyło spojrzeć w przepętnione strachem oczy Kreski, by dowiedzieć się wszystkiego.

— Możemy otworzyć piekarnik i wtedy zobaczysz, że nie ma w nim żadnej wiosny. Nie masz czego się obawiać — powiedział i nie czekając na odpowiedź, zawisnął na uchwycie, a że sam nie dał rady, Kreska przyszła z pomocą. Koty szarpały solidarnie i nawet

zręcznie, aż piekarnik stanął otworem.

— A nie mówiłam! — triumfowała Kreska, aż ogon się jej wyprężył. Prezes postawił uszy. Nie dowierzał własnym oczom, bo w piekarniku, już wystudzonym, znajdowało się coś wielkiego, mięsnego i pysznego – przykrytego szkłem, które można było strącić, i owiniętego w folię, którą można było rozedrzeć i rozwłóczyć po kuchni.

Prezes popatrzył na Kreskę z uznaniem. Pokiwał głową. Bez słowa – bo co tu jeszcze mówić – koty weszły do piekarnika i jadły tak długo, aż zjadły całą wiosnę.

